

# EXPRESS

## WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK II. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 10 PAŹDZIERNIKA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | № 233

# Czy będzie strejk włóknianarzy?

## Przemysłowcy odrzucili żądania robotnicze.

Jak wiadomo obydwie związki zawodowe włóknianarzy i klasowy zwróciły się do związków przemysłowych z żądaniem podwyższenia płac w wysokości ostatnich wskaźników drożyznianych t. j. o 15 proc.

Żądania te omawiane były na konferencjach wewnętrznych obu związków przemysłowych, które zdecydowały całkowite odrzucenie podwyżkowych żądań robotniczych.

Decyzję swoją motywują związki przemysłowe ogólną sytuacją przemysłu który produkuje zbyt drogo i nie może wytrzymać konkurencji z towarami zagranicznymi nie tylko na rynkach zewnętrznych, ale i często na wewnętrznych.

### Pojedynek między byłym wojewodą Downarowiczem a redaktorem „Kurjera Warszawskiego“.

Warszawa, 10 października.

Były wojewoda poleski p. Stanisław Downarowicz posłał sekundantów p. Władysławowi Rabskiemu, redaktorowi „Kurjera Warszawskiego“, który w artykule o napadzie na pociąg pod Łunińcem wypowiedział zarzuty uwłaczające czci p. Downarowicza.

### Entuzjastyczne przyjęcie Jackie Coogana w Grecji.

#### W niedzielę będzie gościł najmłodszego artystę-Wiedeń

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Wiedeń, 9 października.

W nadchodzącą niedzielę przybywa do Wiednia z Aten Jackie Coogan, który ostatniemi swymi podróżami wzbudził tyle zainteresowania swoją osobą na całym świecie.

Jak wiadomo Coogan bawi obecnie w Atenach, dokąd się udał w celu rozdania biednym dzieciom ubliżanych przez siebie pieniędzy. Został on tam przyjęty na audjencji przez prezydenta republiki greckiej Kondurliotisa.

Wydany na cześć Jackie Coogana festyn dzieciom na Akropolisie był potężną uroczystością, jakiej Ateny nie pamiętają.

Od miasta do Akropolisu utworzyło wojsko na cześć Coogana szpaler, przez który przeszedł młodociany artysta, jako oficjalny przedstawiciel „Nearest Relief“.

Dziesięć tysięcy dziatek szkolnej wzięło w tych uroczystościach udział, która powitała Coogana entuzjastycznie i okrzykami, gdy ten począł mówić o podarunkach, wartości miliona dolarów, przywiezionych przezeń dla rozdania dzieciom greckim.

W. N.

### Panorama.

Drugi numer „Panoramy“ ukazuje się w niedzielę d. 12 b. m.

Siery przemysłowe nie mogące ingerować o zmniejszeniu ciężarów ustawowych opierają się podwyżce opłat robotniczych nie chcąc się zgodzić na podwyższenie kosztów produkcji w tej jedynej

dziedzinie, w której sami mogą decydować.

Jak się dowiaduje „Express“ ze sfer przemysłowych, stoją one na stanowisku że bez reorganizacji metod pracy któreby

zwiększyły jej wydajność, nie może być mowy o dalszym podwyższeniu płac, które w stosunku do wydajności pracy są znacznie wyższe niż na zachodzie.

Co się zaś tyczy przekroczeń 8-mi godzinnego dnia pracy, związki przemysłowe opierają się na brzmieniu ustawy, która zezwala na takie przekroczenia w kontakcie z inspektorem pracy.

Uchwały swe związki przemysłowe prześlą w najbliższych dniach związkowi robotniczemu, które zadecydują sprawę dalszej akcji na posiedzeniach delegatów fabrycznych włóknianarzy.

Wśród robotników są szanse za i przeciw strejkowi są zupełnie równe tak że formy dalszej akcji podwyżkowej przewidzieć nie można.

### Walka z tyfusem w Łodzi.



W Wydziale Zdrowotności Publicznej piszą, piszą, piszą, a do zakładów pogrzebowych chodzą, chodzą, chodzą...

### Wszyscy dorożkarze w Polsce jeździć będą w jednakowych kostjumach

Jeszcze taksometry, a będzie u nas tak jak na szerokim świecie.

Zależnie od dzielnic państwa, a na wet miasta spotykamy w Polsce najrozmaitszy typ dorożki, uprząży i ubioru dorożkarzy.

W kresach do tej pory pokutuje rosyjski typ „izwoszczika“: niewygodna landara, uprząż i ubiór powożącego przypominają czasy Katarzyny Wielkiej. „Fiakier krakowski, inny jest od warszawskiej dryndy, inaczej znów wygląda dwukonka lwowska, a dorożkarz łódzki stanowi także coś nowego.

Dobrze się stało, że komisaryjaty rządu i urzędy starościńskie, postanowiły te różnice skasować. Do Nowego Roku do-

rożki kresowe mają się zeuropeizować, zaś krakowskie i lwowskie fiakry „skon gresowieć“.

Podobno wzorem dla wszystkich ma być dorożka warszawska.

Pozatem, dobrzeby było, aby wzorem wielkich miast europejskich, zaopatrzone wszystkie dorożki w taksometry, ustalające opłatę za przejazd od kilometra.

Wreszcie należałoby w miejsce dotychczasowych ustnych sygnałów ostrzegawczych zastosować przy dorożkach trąbki pneumatyczne w rodzaju używanych przez samochody.

### Przed upadkiem Szanghaju.

Londyn, 9 października.

Wedle wiadomości nadeszłych z Szanghaju położenie miasta jest bardzo kry-

tyczne. Miasto jest otoczone ze wszystkich stron i oczekują w każdej chwili kapitulacji.

### Nadprodukcja rtęci w Rosji

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Moskwa, 8 października.

Jak donosi „Ekonomiczeskaja Zisz“, zamknięta została w dniu 15 września jedyna kopalnia rtęci w Rosji „Nikitowska“ w zagłębiu Donu wskutek nadprodukcji.

Zapas rtęci wynosi obecnie 6,000 pudów (96,000 kilogramów).

Ilość ta wystarczy na potrzeby Rosji na przeciąg 10—12 lat.

A.

### Jack Dempsey przybywa do Europy.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Paryż, 9 października.

Jak donoszą tutejsze dzienniki, przybywa do Europy mistrz boksu Jack Dempsey, który chce zachwycić Stary Świat swymi występami.

Jako przeciwnika Dempseya, który okazał gotowość do zmlerzenia się ze słynnym bokserem, wymieniają światowego mistrza Paolino.

J. U.

### W sprawie przystąpienia Niemiec do Ligi narodów decyduje wyłącznie Rada Ligi

Rząd angielski twierdzi, że wejście Niemiec do Rady Ligi nie napotka na trudności.

Londyn, 9 października.

Rząd angielski wręczył onegdaj ambasadorowi niemieckiemu w Londynie odpowiedź na notę sowiecką.

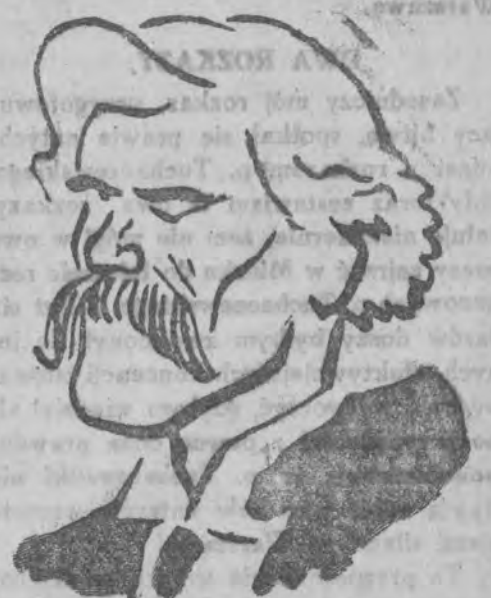
W nocie rząd angielski oświadcza, że w sprawie przystąpienia Niemiec do Ligi narodów decyduje wyłącznie rada Ligi a nie państwo należące do Ligi narodów.

W nocie jest wyrażone zadowolenie, że Niemcy przystępują do Ligi narodów. W końcu rząd angielski twierdzi, że wejście Niemiec do rady Ligi nie napotka na trudności.

### Konferencja Herriota z bankierami.

Paryż, 9 października.

Bankierzy francuscy oświadczyli Herriotowi, że mogą objąć część pożyczki niemieckiej do wysokości 3.000.000 funtów. Pożyczka będzie wypuszczoną po kursie 92—93 i będzie oprocentowana na 7 proc.



Mac Donald.



# Piłsudski o roku 1920.

## Nie marnego kontredansa, lecz wściekłego galopa różnęła muzyka wojny.

...konstatawałem z rozkoszą, że zachowuję dobre tete froide d' un chef.

### Jak powstał „cud nad Wisłą“?

Z książki marszałka Piłsudskiego p. t.: „Rok 1920”, przyłączamy dwa wyjątki: plan bitwy warszawskiej i zakończenie rozdziału o tejże bitwie. Przep. Red.

#### PLAN BITWY POD WARSZAWĄ.

Gdy 6-go sierpnia rano zameldował się u mnie po rozkazy gen. Rozwadowski, wszedł do mego gabinetu ze szkicem, jako jeszcze jedną propozycją, czy kombinacją. Szkic właściwie przedstawiał próbę rozstrzygnięcia, co z 4-tą armją robić, gdy cofać się ona musi widocznie na odcinek Wisły bez mostów i bez szybkiej możności przekroczenia tej szerokiej przełomy.

W tym szkicu próbował gen. Rozwadowski wykorzystać wsteczny ruch 4-tej armji, by ją, jak sobie przypominam, w okolicach Garwolina w liczbie paru dywizji skoncentrować, a przypuszczając, że nieprzyjaciół zgrupował swoje siły wyraźnie na Warszawę, uderzyć tą skoncentrowaną grupą ku północy, to znaczy ku Warszawie. Odrzuciłem od razu ten projekt i tę myśl, mówiąc, że wątpię, by w tych warunkach nawet koncentracja udać się mogła.

Nieprzyjaciół, który dotąd ma przewagę, z łatwością nie dopuści do zmiany frontu i wtedy koncentrująca się grupa musi albo zmykać do Warszawy, albo, co gorsze, rzucona będzie ku Wiśle, co może kończyć się dla niej katastrofą. Wskazałem mu też od razu, że 4-ta armja w swojej większości odejść musi dalej na południe, by się tam skoncentrować i przejść do kontrataku.

Natomiast nakazałem, jako konieczność, wyciągnięcie z frontu południowego dwóch dywizji, 1-szej i 3-ciej, dla wzmocnienia sił kontratakującej grupy. Rozumiejąc zaś, że południe, w ten sposób osłabione, nie potrafi prawdopodobnie nieprzyjaciela, którego ma przed sobą, efektywnie zatrzymać, poleciłem nakazać 6-ej naszej armji przy nacisku nieprzyjaciela cofać się z wolna ku Lwowu.

Natomiast, w razie marszu Budiennego ku północy, kazałem, by cała nasza jazda wraz z najlepszą tam dywizją piechoty natychmiast za konną armją Budiennego ruszyła, starając się za wszelką cenę w pochodzie ją zatrzymać.

Po krótkiej dyskusji wybrałszy jako miejsce koncentracji okolice, przykryte względnie szeroką rzeką Wieprzem, z oparciem lewego skrzydła o Dęblin i przykryciem w ten sposób mostów zarówno przez Wisłę, jak i przez Wieprz.

Na tej podstawie wypracowany został rozkaz 6-go sierpnia, regulujący rozkład strategiczny dla wojsk do bitwy pod Warszawą.

#### DWA ROZKAZY.

Zasadniczy mój rozkaz, przygotowujący bitwę, spotkał się prawie natychmiast z rozkazem p. Tuchaczewskiego. Gdy teraz zestawiam te dwa rozkazy, żałuję niezmiernie, że nie mógł w owe czasy zajrzeć w Mińsku do tajemnic rozkazowych p. Tuchaczewskiego. I być może, że w tamtych warunkach, gdyby wiedział albo przypuszczał z pewną dozą prawdopodobieństwa, że p. Tuchaczewski nie stawia sobie jako celu natarcia wszystkimi siłami na Warszawę!

To przepoczwienie wojska ze skierowaniem dwóch armji nie dla ataku bez-

pośredniego, lecz dla długiego marszu i jeszcze dłuższej, być może, przeprawy przez szeroką Wisłę, oswoiłoby mnie od połowy ciężaru trwogi o Warszawę. I prawie przekonany jestem, że nie potrzebowałbym się męczyć nad zasadniczym nonsensem, którym wziął za podstawę do decyzji.

Dwie armje sowieckie miały tracić czas, idąc w przód, a czas w tej chwili był bardzo drogi. Czas ten więc tracił nieprzyjaciół, ja go bez żadnej pracy wygrywałem.

Nie przeszkadzając wcale w tym tak korzystnym dla mnie przegrywaniu czasu przez p. Tuchaczewskiego, próbowałem wykorzystać zebrane i skoncentrowane siły dla działania po wewnętrznych liniach i rozbitcia nieprzyjaciela częściami. Wtedy kto wie, czybym nie zmusił 4-tą naszą armją do odwrotu nie gdzie indziej, jak do Warszawy.

Przed wyjazdem swoim 12 sierpnia wieczorem z Warszawy miałem na placu Saskim ostateczną rozmowę z trzema wyżej wymienionymi panami (gen. Weygandem, Rozwadowskim i Sosnkowskim). W rozmowie tej stwierdziłem w następujących punktach swój pogląd na sytuację: po pierwsze, z 20 dywizji, które miały wziąć udział w decydujących walkach o naszą stolicę Warszawę, prawie piętnaście, więc trzy czwarte ma rolę pasywną i zaledwie jedna czwarta czyli pięć i pół dywizji, z których jedna jest opóźniona na ruchu, ma rolę aktywną.

Warszawa, w której zebrane jest dzie sięć i pół dywizji, posiada jeszcze ogromną artylerię i sędzę, że jednym ogniem artylerji w połączeniu z lotnikami, także zebranymi w Warszawie, daje się zatrzymać nieprzyjaciela względnie łatwo.

Nie sądzę więc, aby czas miał większe dla Warszawy znaczenie. Przeciwnie, przypuszczam, że w interesie całości jest, aby nieprzyjaciół ponosił wielkie straty przy ataku i zmuszony był silnie się związać bojowo z obsadą warszawską tak, aby nie był w stanie przeciwstawić nadchodzącym wojskom dowodzonym przezemnie, to znaczy pięciu dywizjom, większej siły.

Po drugie wskazałem, że wojska, skoncentrowane do kontrataku, to znaczy 5 i pół dywizji, muszą mieć pewien czas dla odpoczynku i należytego ugrupowania się oraz wchłonięcia uzupełnień, które tam zostały dyrygowane. Muszę mieć czas także sam do obejrzenia wojsk, gdyż obawiam się, że ich stan moralny nie jest tak wysoki, jakby to było pożądanego dla tak trudnej i ryzykownej operacji.

#### 15 SIERPNI.

Dlatego też nie sądzę, abym mógł wcześniej rozpocząć operację niż 15 sierpnia, przypuszczam zaś, że zdołam w przeciągu dwóch dni od rozpoczęcia operacji być tak blisko od atakowanej Warszawy że wspólna praca wojenna z gros sił, skupionych w Warszawie i okolicy, byłaby już możliwa.

Wskazałem przytem, że byłoby wtedy pożądanego, aby południowy odcinek obsady warszawskiej z dodatkiem wszystkich czołgów, które na tym odcinku należało zebrać, rozpoczęły natarcie wzdłuż osy, prowadzącej w stronę Mińska i Brześcia. Zamierzałem bowiem atakować szerokim bardzo frontem i wówczas lewo skrzydłowa 14 dywizja, która pójdzie wzdłuż szosy lubelskiej, może się znaleźć w bardzo ciężkiej sytuacji, gdy izo-

lowana wpadnie na większe siły nieprzyjacielskie. Po trzecie wskazałem na groźne niebezpieczeństwo, które czyni z ruchu, dowodzonego przezemnie, przedsięwzięcie nadzwyczajnie ryzykowne.

Wyciągnąwszy bowiem z południa 1 i 3 legjonowe dywizje, otworzyłem niejako bramę wpadową pomiędzy innemi i dla konnej armji Budiennego. Pomimo zaś, że istnieje tam nasza jazda z nakazem zatrzymywania konnej armji Budiennego w pochodzie ku nam, doświadczenie jednak dotychczasowe nie pozwala mi być pewnym. Oczekiwać mogę, że w krótkim przeciągu czasu mogę mieć na swoich bezpośrednich tyłach od Sokola i Hrubieszowa maszerującą konną armją Budiennego lub jej część, co może w wielkim stopniu udaremnić moje usiłowania.

Zaznaczyłem przytem, że na Bugu przeciwko 12 sowieckiej armji zostawiam bardzo słabe siły — 7 dywizję w okolicach Chełma i bardzo słabą 6 ukraińską dywizję na południe od niej.

Wreszcie przy pożegnaniu z gen. Sosnkowskim wskazałem mu na bezład, jaki panuje zarówno w dowodzeniu jak i w zorganizowaniu wojska i zażądałem od niego, by stale i ustawicznie wpływał na usunięcie wszystkich grup, grup, podgrup i nadgrup, przedgrup i zagrup, których mimo moich starań zostawało jeszcze tak dużo, że byli dowódcy ze sztabami bez wojsk, a w niektórych miejscach 100 żołnierzy dzieliło się na 3 grupy odwołane przez generałów.

Przy braku bowiem mego autorytetu mogła się złamać obrona stolicy nawet wtedy, gdy przewagę nad wrogiem mieć mogliśmy. Po załatwieniu tych spraw wyjechałem z Warszawy 12 wieczorem (do czwartej armji).

#### PO ZWYCIĘSTWIE.

W historii bitwy warszawskiej zastanowił musi każdego dziwna, nieoczekiwana i tak nagła zmiana ról obu stron walczących. Zwycięzcy stają się zwyciężonymi, zwyciężeni — w jakiejś parę dni.

Gdy się zestawia niezwykłą jakąś sugestię klęski polskiej, która nieodparcie narzucała się umysłom i sercom ludzkim nie tylko u nas w Polsce, lecz i na całym świecie, gdy się zestawia niezaprzeczony fakt upadku moralnego młodego państwa polskiego, czego wyrazem była wysłana delegacja pokojowa do stóp p. Tuchaczewskiego, z nagłym przewrotem, który w jakiś błyskawiczny sposób nastąpił, szuka się bezwiednie jakichś nadzwyczajnych przyczyn tej nagłej zmiany, tego piorunującego przewrotu.

Gdy dawał charakterystykę potężnego wpływu, który wywarł p. Tuchaczewski swym zwycięskim pochodem, mówiłem, żeśmy mieli po swojej stronie wrzenie kalejdoskopu, wywołującego chaos obliczeń, rozkazów i raportów. Kalejdoskop kręcił się może powoli, lecz przy nim dzień niepodobny był tak dalece do dnia następnego, że jakby w kontredansie plątały się wszystkie figury — manewry dywizji i pułków, z nazwami geograficznymi. Teraz ja miałem swój rewanż i swój triumf.

Nie marnego kontredansa, lecz wściekłego galopa różnęła muzyka wojny!

Nie dzień z dniem się rozmijał, lecz godzina z godziną! Kalejdoskop, w takt wściekłego galopa zakręcony, nie pozwalał nikomu z dowodzących po stronie sowieckiej zatrzymać się na żadnej z ułożonych figur.

## Jak upadł bank, na którego czele stał były sierżant?

### Szczegóły afery bankowej Waldegga.

Jak już wczoraj donosiliśmy, policja aresztowała naczelnego dyrektora „Nordisch - Oesterreichische Bank”, Waldegga. Bank ten założony został 6 października 1922 r. i uchodził za instytucję klerykałno - monarchistyczną. Prezesem rady zawiadowczej był były austriacki minister obrony krajowej (!) Czapp - Birkenstein, wiceprezesem banku były holenderski konsul w Budapeszcie von Royen. Bank zatrudniał 60 pracowników. Głównymi wierzycielami banku są b. arcyksiężna Małgorzata Salwator na 2 miljarde, hr. Kinsky na 3 miljarde i austriackie ministerstwo opieki społecznej na 500 milionów.

Przed kilkoma miesiącami większość akcyj tegoż banku nabyli akcjonariusze niemieccy, którzy byli tak naiwni, że pod pisując przejęcie akcji uwierzyli na słowo, że interesa banku są w zupełnym porządku i dopiero potem przystąpili do badania ksiąg.

O lekkomyślnym prowadzeniu interesów przez dyrekcję banku świadczy najlepiej następujący przykład: Do Ameryki wysłano pewną wytworną damę której zadaniem było uplasowanie pakietu akcji banku. Na podróż otrzymała dama zaliczkę na kosztą podróży w wysokości 60 milionów koron.

Gdy pieniądze wydała, wróciła do Wiednia i ucieśzona zakomunikowała dyrekcji, że udało jej się sprzedać 300 sztuk akcji za 90 dolarów. Kiedy pewnego dnia urzędnicy banku zaniepokojeni fatalną sytuacją banku zwrócili się do generalnego dyrektora Waldegga, ten oświadczył im że w najbliższych dniach wpłaci b. arcyksiężna Małgorzata na swój rachunek 20 milionów koron, t. j. sumę, uzyskaną ze sprzedaży swego zamku, co przyczyni się do poprawy sytuacji finansowej banku.

Jeden z przemysłowców oddał bankowi na procent 400 milionów na przeciąg 14 dni z zastrzeżeniem, że po 2 tygodniach bez wypowiedzenia będzie mógł odebrać tę sumę. Gdy się następnie w terminie zgłosił po odbiór tej sumy odpowiedziano mu, że bank nie posiada gotówki i polecono mu przyjść nazajutrz. Przemysłowiec ten jednak do dzisiejszego dnia swych pieniędzy nie otrzymał.

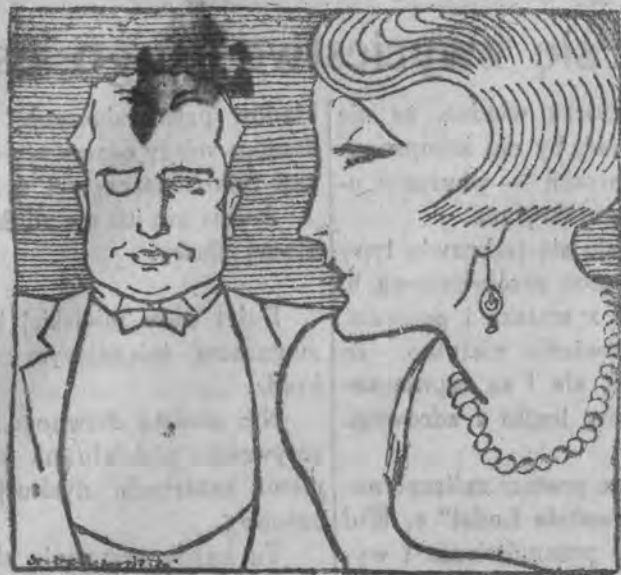
Gdy w banku brakowało gotówki, dyr. Waldegg wręczył poszczególnym urzędnikom pakiety akcji z poleceniem, by prywatnie zastawiali je w pocztowej kasie oszczędności i uzyskali w ten sposób tytułem lombardu 20 do 30 milionów koron na powiększenie zapasów kasowych banku.

Urzędnicy banku i dwaj dyrektorzy utworzyli obecnie komitet celem obrony swych interesów. Oświadczyli oni, że ostatni bilans banku jest w zupełności fałszywy, a cała rada nadzorcza składająca się z pensjonowanych wyższej rangi oficerów zupełnie nie znała czynności bankowych, to też dyrektor Waldegg rzadził się bez żadnej kontroli.

Ciekawem jest, że Waldegg zanim został naczelnym dyrektorem był skromnym urzędnikiem banku, a poznał obecnych członków rady zawiadowczej podczas wojny, kiedy służył w armji jako sierżant. Poprzednio nazywał się on Vel hradsky, a dopiero potem przyjął nazwisko niemieckie Waldegg. Ze śledztwa wynika, że jemu tylko należy przypisać winę bankructwa banku. Gmach banku urządził z ogromnym komfortem, a na samą propagandę wydał w ostatnim roku 2 i pół miljarde.

Pękaly one w jednej chwili, podsuwając pod przerażone oczy całkiem nowe sytuacje, które przerastały całkowicie wszelkie przypuszczenia i czynione plany i zamiary. Nie wiem czy moi podwładni ówczesni zdawali sobie w tym galopie zdarzeń sprawę z tego co się właściwie dzieje... Natomiast zawsze z przyjemnością wspominałem, że zakręciwszy korbę kalejdoskopu na takt wściekłego galopa i kontrolując siebie co chwila, konstatawałem z rozkoszą, że zachowuję dobrą tete froide d'un chef, który nie dostaje zawrota głowy od swyciestwa i nie upada od porażek”.





— Słyszałem, panno Zosiu, że się pani zaręczyła?  
Kto jest ten szczęśliwy.  
— Mój ojczulek...

## Zmęczone oczy, wybladłe policzki i zniechęcenie do nauki.

Oto straszny rezultat dzisiejszych metod nauczania młodzieży.

Okólnik ministra oświaty zapowiada zbawienne zmiany.

W nr. 15 „Dziennika Urzędowego ministerjum oświaty” ukazał się okólnik p. ministra Miklaszewskiego w sprawie zasadniczych zmian w programie nauczania szkół średnich.

Trzeba aby szeroki ogół z okólnikiem zapoznał się bliżej, choćby w streszczeniu.

Dotychczasowe programy są przeładowane przedmiotami. Oto co przelewszyszkim podkreśla p. minister Miklaszewski.

Skreślenie niektórych zbędnych przedmiotów odciąży umysł ucznia, a nauczycielom da więcej czasu na zastosowanie ulepszonych metod nauczania.

W tym kierunku, już w najbliższym czasie ministerjum będzie mogło służyć nauczycielstwu opracowanymi programami i wskazówkami.

Okólnik szczególną uwagę zwraca na wadliwość metod nauczania.

Podkreślono przytem 3 najważniejsze punkty.

Nauczyciele źle korzystają z wymierzzonego czasu nauki. Lekcje w szkole trzeba wykorzystać do maximum, w czasie niej gruntować w uczniach wykładaną im wiedzę, skracając im przez to czas ślęczenia i dukania w domu.

Drugi punkt wiąże się ze sprawą wy magań, jakie różni nauczyciele stawiają swym uczniom. Nauczyciel nie powinien posuwać się w wykładach naprzód, póki

uczniowie gruntownie nie zaznajomili się z początkami.

Nie wolno pobłażliwie puszczać do następnej klasy ucznia źle przygotowanego.

Co do obciążenia uczniów pracą domową okólnik powiada:

Jest rzeczą wskazaną, aby praca domowa w poszczególnych klasach nigdy nie trwała dłużej niż w klasie 1-ej — przez jedną godz., w kl. 2-ej i 3-ej — przez 1 pół godz., w kl. 4-ej i 5-ej — przez 2 godz., w kl. 7-ej i 8-ej — przez 3 godz.

Pozatem jest ważną rzeczą, aby szkoła wyjaśniała uczniom jak w domu zadana pracę wykonywać.

Jako jeden ze środków zaradczych przeciwko przemęczeniu młodzieży poleca nakoniec ministerjum gimnazjum państwowym takie ukształtowanie rozkładu godzin szkolnych, aby jednego dnia w tygodniu, najlepiej w czwartek lub środę, młodzież mogła być wolna popołudniu od wszelkich zajęć domowych. Wolne popołudnie tego dnia zaleca się przeznaczyć na takie zajęcia pozalekcyjne, jak gry i zabawy na świeżem powietrzu, uprawianie sportów, wycieczki, nadprogramowa praca ręczna, śpiew, chóralny, ćwiczenia orkiestry szkolnej, audycje muzyczne, zajęcia, związane z samorządem szkolnym, posiedzenia różnych organizacji szkolnych itp.

Doniosły ten okólnik winien znaleźć posłuch wśród nauczycielstwa.

## Rycerska jazda stangreta, który miał do dyspozycji dwa konie.

Najechał na posterunkowego, pełniącego swą służbę na rogu ulicy Piotrkowskiej.

Każdy człowiek, który ma do swej dyspozycji konia, leja i bat ma niepospolitą fantazję i nieokiełznany humor.

Jest to rzeczą dowiedziona i mającą wszelkie cechy niezbędnego aksjomatu.

Ma tę fantazję każdy poczciwy „dryndziarz”, furman, stangret, czy inny koniowładca.

Wyjątek stanowi tylko taki stangret, który odwozi ludzi do raju w czarnym wozie, a zmuszony jest z racji swego zawodu do utrzymania swej twarzy w bardzo smutnym uśmiechu.

To jest jedyny wyjątek z tej poczciwej braci koniowładczej, który nie wywija zamasyście batem i nie „jadzie” po łbach i kadłubach spekojajych obywateli.

Dla utrzymania humoru i fantazji w odpowiednim stadium, należy podlewać te rzadko spotykane wśród ludzi kwiaty ognistą wodą, czyli „gorzałką”, czyli „wódecznością”, czyli „spirytusem”...

Czynią więc tak niemal wszyscy „mistrze bata”, czynią także samo Józef Janiczek, stangret z krwi i kości, zamieszkały przy ul. nr. 25.

A czynił to z tem większym zacięciem że był stangretem nielada, bo miał do swej dyspozycji dwa rosłe koniki.

Jechał tedy sobie p. Janiczek, podchmielony okrutnie przez ulicę Piotrkowską i poganiał swemi konikami, aż się patrzy...

Wyglądało to tak, jakby nasz stangret napił się zamiast wódeczki nieco benzyny i z tego powodu udawał prawdziwy samochód...

W tym szalonym pędzie przez ulicę miasta nie zauważył, jak na rogu Piotrkowskiej i Karola stoi sobie spokojnie posterunkowy 11-go komisariatu, p. Władysław Kawecki.

Rozjeżdżone konie najechały na Kaweckiego którego potratowały dotkliwie, a także koła powozu przejechały po leżącym posterunkowym.

Zaalarmowano pogotowie, które udzieliło poturbowanemu doraźnej pomocy, odwiózłszy go do komisariatu w stanie osłabionym...

Na stangreta Józefa Janiczka, zamieszkałego przy ul. Wysokiej nr. 25, spisano odpowiedni protokół.

## Oszustwa mieszkaniowe

są najnowszym środkiem zdobywania gotówki.

Na tle obecnej spekulacji mieszkaniowej utworzył się cały system oszustw mieszkaniowych, co jest niezmiernie ułatwione wskutek nielegalności transakcji kupna i sprzedaży mieszkań.

Ten stan rzeczy właśnie, osnuwając wszystkie te transakcje mgłą niepubliczności, nie pozwalającej na sprawdzenie okoliczności tych transakcji wstrzymuje w wielu wypadkach od skierowania sprawy na drogę sądową.

Ostatnio cały szereg ludzi zdobywa sobie przy pomocy rzekomej kilkakrotnej sprzedaży mieszkań bezprocentowy kapitał obrotowy, dla swych przedsiębiorstw.

Zawierają oni kontrakt sprzedaży mie

szkania, biorą zadatek li tylko po to, by po kilku tygodniach oświadczyć że z tych lub owych przyczyn mieszkania sprzedać nie mogą.

Gdy niefortunny nabywca żąda zwrotu zadatku, oszuści zwlekają ze zwrotem dopóki nie znajdą nowego naiwnego „nabywcy”, który wpłaca zadatek.

Charakterystyczne jest, że tych niezbyt uczciwych transakcji dokonują ludzie, którzy skądinąd cieszą się bardzo dobrą opinią.

Jest to pewnego rodzaju signum temporis kiedy zdobycie per fas et nefas, gotówki, jest całkowicie uswięcone przez przedłużający się kryzys. St.

## Tajemnica pewnego palta.

Zginęło ono w marcu wśród tonów muzyki, a znalazło się wczoraj wśród brzęku szklanek.

Prolog tej sprawy rozegrał się wtedy, gdy karnawał był w pełni, gdy nie było stagnacji, gdy ludzie beztrudnie spędzali dnie wieczory i noce...

Było to w marcu...

Na sali tańca p. Rybowskiego (Południowa 36) było ludzi co niemiara. Tańczono najnowsze schimmy, dowcipkowane, czyli — bawiono się wymyślenie.

Grała muzyka, w takt której mniej więcej pojętni uczniowie wtajemniczali się w arkana najnowszych pas i figur...

Był także p. Janowski Jozek, zamieszkały przy ulicy 6-go Sierpnia nr. 2.

Był i czynił to, co inni czynili, to znaczy tańczył i radował się życiem, jazzbandem i widokiem pięknych niewiast, które uwiły się po sali p. Rybowskiego w objęciach eleganckich, jak na swój wiek, danserów.

Trudno pomyśleć, wśród czarownych melodji muzyki o tem, że życie nie składa się z samego szczęścia radości i beztrudności ale ma także swoje mniej sympatyczne sechy.

Nie myślał więc także o tem p. Janowski. Myślał, że ludzie, którzy tańczą — noszą w swych sercach bezkresny humor i pogodę ducha i żadna zła myśl nie przeniknie przez ich mózg.

Ale jakież było rezerowanie p. Janowskiego!

Oto, gdy zamierzał już opuścić gościnnie przybytek Terpsychory skonsta-

tował z przerażeniem, że zniknęło mu paltó.

Było trochę zmartwienia, było trochę rwetesu aż ostatecznie p. J. przeboleł stratę palta.

Stare, ale wieczne jare przysłowia mówi: góra z górą się nie schodzi, ale człowiek z człowiekiem — zawsze.

O trafności tego przysłowia miał okazję przekonać się wczoraj p. Janowski.

Oto wczoraj zaszedł przypadkiem do eukierni przy ul. Nowomiejskiej i usiadł spokojnie przy stoliku.

Nagle...

Nagle wydał okrzyk zdumienia...

Oto niejaki Karo Fiszal, zamieszkały przy ul. Kamiennej nr. 3 wszedł do eukierni. Właściwie niema tu żadnego powodu do wydawania okrzyków zdumienia, bo ostatecznie Karo Fiszal wszedł spokojnie tak jakby to uczynił każdy inny człowiek...

Ale nie w wejściu tego jegomościa kryła się geneza okrzyku p. Joska.

Przyczyną było to, że Karo Fiszal nosił na sobie paltó p. Joska Janowskiego, które mu zginęło w taki zagadkowy sposób w marcu rb. z sali tańca p. Rybowskiego.

I teraz rozegrał się epilog...

Karo został odprowadzony do Komisariatu, gdzie o powyższym spisano dokładne sprawozdanie, noszące pospolicie nazwę protokołu policyjnego. —kas-

## Błękitny dymek z papierosa jest w dalszym ciągu przedmiotem spekulacji.

Zamiast zaciągać się dymem, pociągają pasek...

Aczkolwiek od dwóch tygodni już znajdują się w sprzedaży wypuszczone przez monopol tytoniowy o opatrzone jego banderolą, poszukiwane przez palaczy papierosy, byłych fabryk „Noblesse” i Szeszewskego są one jednak w dalszym ciągu objektem zawrotnej spekulacji, uprawianej tak ze strony hurtowników jak i detalistów. I tak np. za papierosy Grand Prix żądają zł. 1.50 czyli o 150 proc. powyżej ceny nominalnej, za wyroby zaś luksusowe A. o 100 — 150 proc. ponad cenę nominalną. To też zapewnienie monopolu tytoniowego, iż już w najbliższych tygodniach przydziały papierosów „Noblesse” i Szeszewskego zostaną znacznie powiększone, tak iż zapotrzebowanie rynku zostanie pokryte, nie może nikogo z palaczy napawać nadzieją na lepsze „ty-

toniowe” jutro, gdyż nie ulega wątpliwości, że hurtownicy uprawiać będą w dalszym ciągu swe machinacje i będą rzucać na rynek takie ilości towarów, które podtrzymują ceny na ich dotychczasowym poziomie.

By zwalczyć tę spekulację tytoniową nie tylko potrzeba jest reorganizacji produkcji, ale i sanacja organizacyjna rozdziału towarów: w pierwszym rzędzie, roztoczenie ścisłej kontroli nad hurtownikami i stosowanie najostrożniejszych środków represyjnych w stosunku do uprawiających spekulację. Jeśli represje te nie doprowadzają do celu, monopol winien znieść hurtownie i zorganizować własne instytucje rozdzielcze, zaopatrujące bezpośrednio detalistów. at.

**B** racia **JABŁKOWSCY**

WARSZAWA, Bracka 25.

Model:

sukien

okryć

kostjumów

trykotarzo

bielizna.

Sprzedaż: sobota dnia 11 bież. mies. GRAND HOTEL 105.



# Mecz między salą obrad a bufetem

## na wczorajszym posiedzeniu rady miejskiej zakończył się zwycięstwem tego ostatniego

Smutne świadectwo wystawiło magistratowi prezydium rady miejskiej.

Oto magistrat ciągłymi rozmowami w czasie posiedzeń rady utrudniał prezydium pracę zaco przeniesiony został na dwie „osie” ławki po obu stronach sali, co znów wytwarza stały zamęt, gdyż „rozdarły” na dwie części magistrat utrzymuje ze sobą stały kontakt szczególnie gdy chodzi o wyratowanie magistratu z jakichś ciężkich opresji.

Mażna, to było bardzo łatwo zaobserwować na wczorajszym posiedzeniu rady miejskiej, gdy chodziło o osłonięcie magistratu od zarzutu, iż pozbawił wydział handlowy kapitału obrotowego i uniemożliwił mu w ten sposób interwenjowanie na rynku żywnościowym.

Magistrat bowiem w swoim czasie udzielił wydziałowi handlowemu dwóch pożyczek jedną długo — drugą krótkoterminową, jednakże stale nie płacił wydziałowi handlowemu rachunków za pobrane przez wydziały magistrackie artykuły żywnościowe i w ten sposób odebrał in natura sumy pożyczone.

Fakt ten ma tylko jedno tłumaczenie — pustki w kasie magistrackiej.

Wiele długich miesięcy minęło od chwili, gdy pan prezydent Cynarski rzucił radzie „milczeć, pan prezydent mówi”.

Od tego czasu pan prezydent oswoił się z atmosferą życia politycznego „lecz zasady swoje stale wprowadza w życie — milczy, gdy wice-prezydenci mówią.

I rzadko ukazuje się na mównicy, a i to przeważnie z przygotowanymi przemówieniami, w których nie wyładowuje już swego bujnego temperamentu.

A gdy czasem pan Cynarski wstępuje na mównicę każdy bezstronny słuchacz przyznać musi, że pan Cynarski, ma rację — milczenie jest złotem, choć mo- wa nawet nie jest srebrem.

Wśród siedemdziesięciu czterech naszyci suwerenów miejskich jest pokaźna liczba ludzi, których rola ogranicza się jedynie do podnoszenia rąk w odpowiednich momentach i to tylko na komendę menesów partyjnych.

Są to ludzie, którzy wiedzą, że nie wolno im przemawiać, by nie kompromitować swych organizacji — poprostu umieją poddać się samokrytyce.

Na ich tle odbijają się jaskrawie typy „radców” których głos przebrzmiewa b. często na mównicy z emfazą i patosem, ale których przemówienia nietylko, że nie zawierają treści, ale i są zaprzeczeniem wszelkich praw logiki i zdrowego rozsądku.

Do takich właśnie postaci zaliczyć należy „trzeciego obywatela Łodzi” r. Wolczyńskiego, którego przemówienia i wystąpienia cechuje brak jakiegokolwiek treści i wytycznej, a pryletem szwankują one poważnie pod względem językowym.

Doprawdy dziwić się należy frakcji Ch. D., iż wysunęła kandydaturę p. Wolczyńskiego do prezydium rady. Zrobiła tym niedźwizdą przysługę p. Wolczyńskiemu, bo w ten sposób powtórzyła się historia z tym niedźwiedziem z „Pana Tadeusza” „co gdyby w macezniku siedział, nigdyby się o nim Wojski nie dowiedział”.

A dotąd pan Wolczyński był „królem” administracyjnym w jednym z za-

kładów przemysłowych, wielkim komentem straży ogniowej — sływały więc nań tylko zaszczyty i splendory...

A dziś nic już nie zdoła wskrzesić młnioniej sławy.

Bufet rady miejskiej jest magicznym magnesem, ściągającym znów z sali obrad...

Nic zresztą dziwnego... Niema tam sztywnego podziału na frakcje partyjne, niema zażartych dyskusji, wzajemnych zniewag.

Tu każdy przyznaje się do popełnionych błędów, do fałszywego stawiania kwestji, tu się przyznaje słuszność przeciwnikom partyjnym.

W bufecie toczy się dyskusje rzeczowa, spokojna nie obraźliwa, bez demagogicznych frazesów, ba nawet mówi się czasem o sztuce, muzyce — kulturze, o tem wszystkiem, naco tam w sali posiedzeń pła się i czem się gardzi...

Gdzież klucz tej zagadki... Czy schody wiodące z sali obrad do bufetu przetwarzają ludzi...

Nie, ale w bufecie niema galerji, niema wyborców! A. Tuł.



### Dowcipny interes.

Znam w Łodzi ludzi, którzy płacą za dobry dowcip 10 złotych.

Poprostu zaczepiają na ulicy znajomego i proponują mu interes:

— Co słychać?... Masz nowy transport dowcipów?...

— Ile dajszę za sztukę?

— Dziesięć...

— Mało. Dwanaście...

— Jeżeli będzie nowy i dobry — dościsniesz jedenaste.

— Mniej nie mogę. Jedenaste i pół.

— Chodźmy do bramy.

I stoją w bramie pół godziny, zaśmiewając się do utraty przytomności, przy- czym opowiadający zawsze jest przytomny, by nie zapomnieć o rekompensacie pieniężnej.

Łódź lubi dowcip — najlepszy dowód, że płaci nawet pięćdziesiąt za „dobre kawaty”. A łodzianie nie za wszystko lubią płacić...

Maluczek, a na Piotrkowskiej ulicy zamieszkał skład manufaktury, ujrzyjmy komfortowo urządzone lokal z fotelami, a mównicą i sztydem nad drzwiami:

— „Skład dowcipów po cenach przystępnych. Dla zmartwionych urzędników na raty!”

Na razie jednak mamy w Łodzi mnóstwo komiwojażerów, którzy chodzą od cukierni do cukierni i mają stałą klientelę, która płaci im za dowcipy.

Wczoraj właśnie u Gostomskiego przysiadł się do mnie pewien elegancko ubrany młodzieniec i rozpoczął następującą rozmowę:

— Widzę, że panu jest smutno... Może pan kupi kilka „kawatów”... Ostatnia moda...

— Nie handluje manufakturą...

— To nie manufaktura... To dowcipy!

— Pan handluje dowcipami?

— No, co ja mogę zrobić?... W manufakturze stagnacja, więc tymczasem wziętem się do tego... Trzeba przecieżyć żyć...

— Ile to kosztuje?...

— Nie drogo... Pięć złotych od sztuki...

— A dla feljtonistów?...

— Pan jest feljtonista?... Przeproszę pana bardzo... Dla koleżanek — 50 procent rabatu...

Opowiadaj pan, ale nie dużo... Do dawki dzisiaj słoty... Zapalił papierosa i zaczął opowiadać:

W Łodzi, w kawiarni, spotkało się dwóch znajomych.



### MIGAWKI SĄDOWE

#### Pod adresem rady miejskiej.

Dawniej było inaczej...

Każdy wierszokleta z owłosioną głową włóczył się wieczorami po mieście z rękami w kieszeniach spodni, z podniesionym kołnierzykiem marynarki i szukał natchnienia w błocie ulicznym.

I nikt go nie pociągał do odpowiedzialności sądowej za włóczęgostwo.

Wielki awanturnik, Don Kiszot z da Manchy zbijał baki po świecie, szwendał się od wsi do wsi, od miasta do miasta, spał pod drzwiami karczmy przydrożnej wszczynął awantury z wiatrakami i nie miał ani jednej sprawy sądowej.

Guliwer podróżował z kraju wielkołu dów do państwa krasnoludków, kładł się do snu na polu pod gołym niebem, a jednak ani razu nie zasiadł na ławie oskarżonych.

A dziś?...

Opuszczony przez wszystkich żebraczyna, bezdomny starzec, włóczył się, pędziwiatr, biedny wojażer miejski — niech tylko spróbuje zasnąć po całodziennym tu-

laczu na ławce w Alejach Kościuszki zaraz mu spiszą protokół, wsadzą go do komisariatu, a potem dadzą mu bezpłatny wypoczynek w jednym z miejskich hotelów, nazwanych niesłusznie więzieniem.

32-letni Moszek Fajbusiak nie miał co prawda aspiracji ani na Don Kiszota, ani na Guliwera, ani tembardziej na wierszokletę z owłosioną głową — mimo to poszedł w ich ślady i tak samo jak oni prowadził życie tułaczę...

W dzień włóczył się po mieście, w nocy spał na podłodze w bóżnicy przy ul. Zachodniej nr. 56.

Ale nie zawsze można było spać na podłodze w bóżnicy.

Czasem stróż wyganiał, czasem były drzwi zamknięte, a czasem nie chciało się Fajbusiakowi w nocy wracać z drugiego krańca miasta do bóżnicy.

Wtedy spał gdzieś pod płotem, albo zakradał się do jakiejś szopy i czekał aż zajaśnieje świat.

Jeden z nich wrócił niedawno z Paryża i opowiada taką historję: „Wie pan, są nadzwyczajne pogrzeby! Tam są cztery „gatunki” pogrzebów!”

Pierwszy „gatunek” jest najlepszy: osiem koni ciągnie karawan, za karawanem idzie prezydent republiki w otoczeniu ministrów, potem jedzie trzysta aut i tysiąc powozów, a na przedzie orkiestra symfoniczna z Ryszardem Straussem jako dyrygentem.

Drugi „gatunek” jest już gorszy: karawan ciągną tylko cztery konie, za karawanem idzie zazwyczaj prezydent ministrów, potem jedzie trzydzieści aut i najwyżej sto powozów, a na przedzie gra zwyczajna kapela wojskowa.

Trzeci „gatunek” jest wogóle marny: zwyczajny karawan z jednym koniem, za karawanem kroczy przedstawiciel władzy, potem jada dwa auta i jedna dorozka. Muzyki wcale niema.

Najokropniejszy jest czwarty „gatunek” pogrzebu: niema karawanu, ani koni, ani aut — poprostu trup sam idzie na cmentarz, tylko odprowadzają go dwaj ludzie, żeby nie upadł...

Jaki „gatunek” wybrałby pan dla swej żony? — pyta w końcu opowiadający swego przyjaciela.

— Trzeci gatunek! — brzmia odpowiedź. — Nie pozwoliłbym mojej żonie pójść na cmentarz — z pewnością po drodze wstąpiłaby do krawcowej lub do modystki.

Było okropnie gorąco. Pinkus co chwila kapał się w wannie z zimną wodą i za każdym razem żądał od swej żony czystego prześcieradła.

Rozgniewało to jego małżonkę, która zwróciła się doń ostro: „Co pięć minut myjesz sobie twarz i żadasz prześcieradła! Jeżeli ci gorąco, wysuń twarz przez okno — to ci sama wyschnie!”

— No, dobrze, a inne części ciała? — pyta zrezygnowany Pinkus.

Pewien dramaturg wystawił w Wiedniu swą sztukę p. t. „Morderstwo”.

Sztuka ta zrobiła furorę. Wobec tego przedstawiciel pewnego przedsiębiorstwa teatralnego w Berlinie wysłał depezę z Wiednia, ażeby natychmiast wzięto tę sztukę na afisz.

Nazajutrz przedstawiciela aresztowano, gdyż wysłana przezeń depeza wzbudziła pewne podejrzenia.

Treść depezy brzmiała następująco: „Morderstwo udało się znakomicie. Na-

27 sierpnia. Noc. Pada deszcz.

Fajbusiak, zmoczony do nitki, nie może znaleźć noclegu.

Przechodzi obok jasno-oświetlonych okien zagląda do wnętrza i widzi białe pościelone łóżko...

On już tak dawno nie spał w wygodnym łóżku na poduszkach, przykryty kołdrą...

To było chyba w dalekim dzieciństwie — — — —

Fajbusiak skręcił z ulicy Dzielnej w stronę dworca.

— Tam odpocznę... pomyślał.

Wszedł do poczekalni.

Nie było nikogo.

Fajbusiak oparł głowę o poręcz ławki i zasnął.

Nagle obudził go jakiś hałas.

Fajbusiak otworzył zaspane oczy.

Przed nim stał policjant.

— Na dworcach spać nie wolno... Gdzie pan mieszka?...

Ho, ho!... Gdyby Fajbusiak wiedział gdzie on mieszka!...

— Nie mam domu... — A gdzie pan wczoraj spał?...

— W bóżnicy... Policjant zaprowadził Fajbusiaka do komisariatu, gdzie spisano protokół.

Sąd skazał Fajbusiaka na 3 miesiące więzienia za włóczęgostwo.

W imieniu Fajbusiaka i jego kolegów proszę uprzejmie Radę Miejską, ażeby przychylnie rozpatrzyła wniosek w sprawie budowy domu noclegowego w Łodzi.

Bardzo o to proszę... Juris.

tychmiast zróbcie to samo. Główną rolę niech weźmie na siebie Max Reinhardt”.

Pewien kupiec opowiadał swemu przyjacielowi:

— Zrobiłem świetny wynalazek: wynajętem sobie człowieka, który załatwia mi wszystkie sprawy na mieście.

Przychodzi do mnie zrana o ósmej, o powiadam mu wszystkie moje zmartwienia i on musi mi wszystko załatwić. Cały dzień biega po mieście jak warjat.

Ale dostaje zato pięćset złotych tygodniowo!

— Skąd masz dla niego pięćset złotych tygodniowo?...

— Przecież o to on się też musi martwić za mnie!

Pewien izraelita wpada w ostatniej chwili na dworzec i pędzi do wagonu pierwszej klasy.

Konduktor zatrzymuje go:

— Panie, ten wagon zarezerwowany jest dla kardynała!

— A kto panu powiedział, że ja nie jestem kardynałem?

Kosztowało mnie to dwanaście i pół złotych... Bolski.



# Sanatorium astralnego lekarza.

Zmarły dr. Boale leczy przy pomocy medjum spirytystycznego. — Reporter zamiast pacjenta. — Lekarz astralny obrażony.

Osobliwym zaiste sanatorium, w którym pacjenci leczeni są przez ducha zmarłego lekarza, opowiada londyński dziennik „Daily Chronicle”. Współpracownik tego dziennika przebywał przez trzy dni w spirytystycznym sanatorium, chcąc zbadać jego tajemnice.

„W pewnej starej willi w Devonshire — pisze dziennikarz londyński — znajduje się sanatorium dla nieuleczalnie chorych, którzy poddają się leczeniu lekarza z zaświatów, dr. Boale.

18 pacjentów czeka tam na ratunek, którego odmówiła im ziemską wiedzę synów Eskulapa. Obecnie oczekują cudownego uzdrowienia przez astralnego lekarza. Mają oni ślepe zaufanie do tego osobliwego doktora, który przed kilku dziesiątkami lat zmarł w małym miasteczku prowincjonalnym, jako lekarz małego znaczenia i ograniczonej praktyki, i dopiero obecnie z zaświatów zdołał sobie zwerbować większą ilość pacjentów.

Pensjonariusze zakładu są przekonani, że dr. Boale posiada astralne oczy, które na podobieństwo promieni X. przenikają organizm ludzki, z niezachwianą pewnością stawia diagnozę choroby, a dzięki tajemnej wiedzy, zdolny jest lekarz astralny znaleźć także odpowiednie środki lecznicze.

Sanatorium posiada własną małą kaplicę, w której zakrytych dwa razy tygodniowo odbywają się spirytystyczne seanse. Msze celebrowane co niedzielę astral na istota, dawno zmarłego biskupa. — Z tego widać, że wszystko jest w willi Devonshire urządzone stylowo.

Dr. Boale, astralny lekarz, oczywiście nie może bezpośrednio obcować ze swymi pacjentami, ale porad swoich udziela przy pomocy medjum miss Harrey, 20-letniej urodziwej blondynki.

Miss Harrey posiada również asystentkę w osobie niejakej miss Chilton, która w łatwiejszych, mniej skomplikowanych wypadkach, przejmuje porady astralnego lekarza i informuje o nich potem odnośnych pacjentów. Obu tym pańom w ich ciężkiej pracy pomaga pewien młody ziemski lekarz z Manchesteru.

Kiedy zostałem przyjęty do rzędu pacjentów sanatorium, musiałem czekać kilka godzin. Duch zmarłego lekarza był mocno zajęty — dopóki nie przyszła na mnie kolej. Służący zaprowadził mnie do małego, czerwono oświetlonego pokoju, gdzie w głębokim fotelu siedziała miss Harrey.

— Niech mi pan poda rękę, powtórzyła mi rozkaz dr. Boale.

Potem nastąpiła dłuższa pauza. Twarz medjum pobladła jeszcze silniej, a kiedy miss Harrey zaczęła mówić, dźwięk jej głosu był kompletnie zmieniony. Zdawało mi się, że słyszę głęboki głos męski, łacińskie terminy lekarskie dobiegły moich uszu i ku wielkiemu mójemu zdziwieniu dowiedziałem się, jak bardzo jestem chory. Duch dr. Boale był zdania, że cierpię na zwężenie arterji i ciężką wadę serca. Zdrowie moje może się poprawić tylko przez dłuższy pobyt w sanatorium. Termin leczenia określał astralny lekarz na siedm miesięcy. Przytem zauważyłem,

że astralny lekarz jest człowiekiem bardzo praktycznym, albowiem oprócz zwykłych opłat, miałem jeszcze płacić dwie i pół gwiney tygodniowo za magnetyczną kurację.

Obecnie chciałem zadać kilka pytań lekarzowi z zaświatów. Powiedziałem mu moje nazwisko i oświadczyłem otwarcie, że nie jestem wcale pacjentem, tylko reporterem i przybyłem tu nie dla kuracji, ale dla wywiadu.

Medjum objawiło wyraźny niepokój. Astralny lekarz najwidoczniej zdumiał się że zwykły śmiertelnik zdołał go w tak prosty sposób podejść. Ostatecznie oświadczył mi duch przez usta medjum, iż gotów jest odpowiadać na moje pytania, chociaż uważa to za wykluczone, abym ja, jako człowiek o wybitnie materialistycznej orientacji, mógł zrozumieć właściwy sens jego słów.

Ponieważ przedtem — zwróciłem się do medjum — zdołał pan z taką pewnością zobaczyć, co się dzieje w moim sercu, więc teraz bezwątpienia zechce mi pan powiedzieć, co się kryje w mojej sakiewce, którą mam w kieszeni spodni.

Dr. Boale z oburzeniem odmówił mi odpowiedzi na to pytanie. Nie jest przecież magikiem z Variete, tylko astralnym lekarzem, zagroził mi, że zerwie ze mną wszelkie stosunki, jeżeli nie zmienię tonu.

— Jak dawno pan umarł — brzmiało moje drugie pytanie.

— W krainie astralnej — podało mi medjum odpowiedź ducha — pojęcie czasu jest nieznanne, według jednak ziemskich pojęć, upłynęło już kilkadziesiąt lat od czasu mojej śmierci.

— Czy w świecie astralnym są też jacyś inni lekarze i uczeni z tytułem doktorskim?

— Tak jest — odparł duch — oczywiście, nie są to tytuły w ziemskim znaczeniu tego słowa, ale duchy według swojej rangi, godności i zasługi, odznaczają się różnymi barwami. Naprzykład moje ciało astralne jest purpurowo-żółte.

— Czy u was w świecie astralnym pieniądze mają zastosowanie?

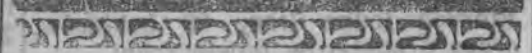
— Dzięki Bogu nie.

— Dlaczegoż pan żąda 2 gwiney za poradę swoją?

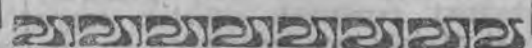
— Pieniądże — brzmiała odpowiedź — są przeznaczone dla kasy sanatorium celem umożliwienia miss Harrey udzielania pomocy pacjentom, pozbawionym środków materialnych.

— A czy pan może mi udowodnić, że pan jest naprawdę duchem, a nie zwyčajnym oszustem?

Tego już było za wiele na cierpliwość ducha. Dr. Boale przez usta medjum rozkazał mi natychmiast opuścić sanatorium.



## CZYTAJ CIE „REPUBLIKĘ”.



BERGJUSZ ARITONOW.

(123)

Mój obecny tryb życia, który mi się już bardzo sprzyrzył, więcej nawet: przejmuję obrzydzeniem i wstrętem umożliwia mi wszakże prowadzić życie dosyć wygodne i dostatnie... Jeśli wzamian za usunięcie z mego życia owych upakarczających momentów, mam wszakże stracić owe zalety, to może jednak sawzham się... Przysnam się panom otwarcie, że życie nauczyło mnie cenić wartość pieniądza... Faktem jest, że on jeden rządzi dziś światem... Kto go ma, ten — pan... A kto nie — ten zero... Więc i ja... Gotowam na wszystko... Proszę mi powiedzieć, o co chodzi bez obłonek... Uprzedzam, że przed niemiem się nie cofnę... Tak mi już teraz wszystko jedno... Ale muszę być dobrze zapłacon!

— Bardzo mi się cieszy takie postawienie sprawy przez panią — rzekł na to książę — i bardzo przychylnie dla pani usposabia... Pani ma zupełną słuszność...

# Przeczcucia u zwierząt.

Szczur opuszcza okręt przed zatonięciem. — Wrony uciekają przed cholera.

Znanym zjawiskiem jest zdolność zwierzęta do przewidywania na kilka tygodni naprzód zmian pogody i ciepłoty w przyrodzie. Jest to jakies specjalne w organiżmach zwierzęcych uzupełnienie ich zmysłów, bez tego już znacznie bardziej wyostrzonych, niż zmysły ludzkie. Z tej samej dziedziny dziwów zwierzęcych zantować też należy u psów zdolność „przeczcucia” na znaczną odległość obecności pana.

Znane są wypadki, że psy biegly kilka kilometrów na przeciw wracającemu panu, — podczas gdy powrót jego był oczekiwany i nieoznajmiony; znane i notowane są fakty, że psy przeczczyły nieszczęście, wypadek lub śmierć pana, przebywającego w innej miejscowości.

Pokrewne zjawiskiem będzie też znany ów fakt o psie dróżnika kolejowego: Pewien dróżnik miał psa, który znacznie prędzej od sygnału zapowiadał nadejście pociągu. Zdarzyło się nieraz, że przyjazd pociągu nieawizowany z powodu zepsucia aparatu pies przeczczył i sygnalizował.

Szczur „opuszczający okręt” przed zatonięciem, stał się już przysłowiowym. Szczur ten jest klasycznym przykładem, instynktu katastrofy, jaki mają posiadać zwierzęta. Gdy swego czasu zdarzyło się wielkie trzęsienie ziemi na wyspie Martynicy, łącznie z wybuchem wulkanu Mont Pele, rozmaite dzikie i swojskie zwierzęta zdołały katastrofę przeczczyć i ratowały się skutecznie ucieczką w strony bezpieczne.

Rzeczą ze wszech miar zajmującą jest pewien fakt, dodatkowy, z ową ucieczką zwierząt związany. Oto gdy na Martynicy zauważono ów dziwny ruch zwierząt, delegowano specjalną komisję naukową dla zbadania tego fenomenu. Komisja wyowiedziała przekonanie, że przyczyna jest nieznaną, ale w każdym razie nie należy przypuszczać, by widmo jakiegoś niebezpieczeństwa wywoływało ową wędrówkę masową. W kilkanaście później dni nastąpiła owa straszna katastrofa, ani jeden z członków komisji nie ocalał...

Nie tylko na Martynicy, ale w wielu innych punktach świata zwierzęta przeczczyły — czy to wybuch wulkanu, czy trzęsienie ziemi. W Alpach znane są wypadki, że bydło rogate, kozy i owce, prze czuwając kiedy i którędy spadnie lawina i zawczasu się ratowały a nawet siłą nie można było ich wciągnąć w zagrożone lawiną miejsce.

W roku 1872 zanotowano w Przemyslu fakt, że na kilka dni przed wybuchem epidemji cholery, która zabrała wówczas 5 proc. mieszkańców, kolonie wron i kawek gnieżdżących się na wieżach kościelnych i na drzewach w parku miejskim opuściły miasto i przeniosły się do oddalonych lasu i dopiero po wygaśnięciu epidemji wciągnęły z powrotem do miast. To samo zauważono podczas epidemji cholery w latach 1848 i 1849 na Pomorzu, 1850 w Hanowerze, 1854 w Niemczech i Francji.

# Tegoroczny sezon teatralny w Paryżu.

Przeważna liczba teatrów paryskich przezuwa jeszcze swój repertuar letni, ale w kancelariach dyrektorskich panuje gorączkowy ruch, związany z przygotowaniem do sezonu jesiennego.

„Odeon” na pierwszy ogień rzuca u dramatyzowaną powieść Dostojewskiego „Wina i kara”. — Scenicznego opracowania dokonali Paweł Ginisty i Le Roux. Gdy dawniej paryżanie przystosowywali tekst powieści do wymagań teatru, w życiu powtórzyła się historia Raskolnikowa. Pewien student, nazwiskiem Lebiez, zamordował swą gospodynię z tychszawych powodów, jakie bohatera Dostojewskiego skłoniły by do zbrodni. Obaj autorzy francuscy pilnie śledzili przebieg rozprawy sądowej, zbierając cenny materiał do swej pracy.

W „Odeonie” odbywają się próby muzyczne dramatu „Nerto”, po którym obiecują sobie duży sukces artystyczny i kasowy. Tekst do muzyki Widora, skomponował Mistral, nadając swemu libretu charakter niemal sensacyjny. Bohater, ulegając pokusom złego, sprzedaje córkę swą diabłu. Nieszczęsna ofiara szuka ratunku na dworze papieskim w Avignonie ale diabeł ucieka się do fortelu. Napojem miłosnym odurza dziewczynę, która się staje kochanką oficera gwardji papieskiej, by dopiero po wielu próbach umknąć przed prześladowcą i w klasztorze odzyskać spokój duszy.

Historycznie wierne kostjумы i deko-

racje „Nerto” stanowi też jeden z czynników atrakcyjnych. Dyrektor opery Roucher, rodowity Awinińczyk, sam naszkicował dekoracje, przedstawiające dwór papieski w Avignon.

Teatr „Madeleine” wystawia pośmiertne dzieło niedawno zmarłego Henryka Bataille. Premierę wyczekiwaną z ogromnym zainteresowaniem, poprzedziła zacięła walka między współautorem tego utworu, noszącego tytuł: „Manon fille galante” Albertem Flamen, a przyjaciółką zmarłego pisarza, znaną aktorkę Yvonne Debry. Odziedziczywszy po Bataille część rękopisów, artystka sprzeciwiała się wystawianiu „Manon” twierdząc, że autor nigdy nie miał zamiaru wystawić tego dramatu, uważając go za mniej wartościowy. — Pierwszy szkic datuje się z przed lat siedmiu i dopiero na krótki czas przed śmiercią autor zabrał się do jego opracowania. Nie mając prawa zażądać wystawienia „Manon”, Yvonne Debry, zastąpiła, by na afiszu nie figurowało nazwisko autora.

Albert Flamen — odparł jednak twierdzenia aktorki utrzymując, że jako współtwórca „Manon” często o sztuce tej rozmawiał z Bataillem, przywiązując do niej duże znaczenie. Jakoż „Manon” ma posiadać pierwszorzędne walory artystyczne, w niczem nie ustępując innym dramatom zmarłego pisarza. Z zaciętej walki zwyciężącą wyszedł Flamen, a „Manon” rozpoczęła sezon w „Teatre Madeleine”.

mu i donosiła nam wszystko, co się w nim dzieje, absolutnie wszystko... Zarówno to, co pani będzie widzieć, jak to czego pani nie ujrzy... To ostatnie starać się pani będzie dowiadywać... Wszystko będzie musiało być czynione jaknajdyśkretniej...

Następnie, może będzie konieczność dostarczenia nam pewnych dokumentów lub forsowania pewnych idei, ale to już są dalsze rzeczy. Narazie te informacje chyba pani wystarczają?

— O w zupełności... I muszę panom powiedzieć, że choć tego rodzaju roboty nigdy jeszcze w życiu nie robiłam, to jednak napaliłam się do niej... czuję to wyradnie... i z prawdziwym zamiłowaniem zabierę się do tej... trochę diabelskiej... roboty... o, bo jak tak rozkoszuję się teraz podłością... sprawia mi to jakąś sadyścyczną rozkosz... (D. c. n.)



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

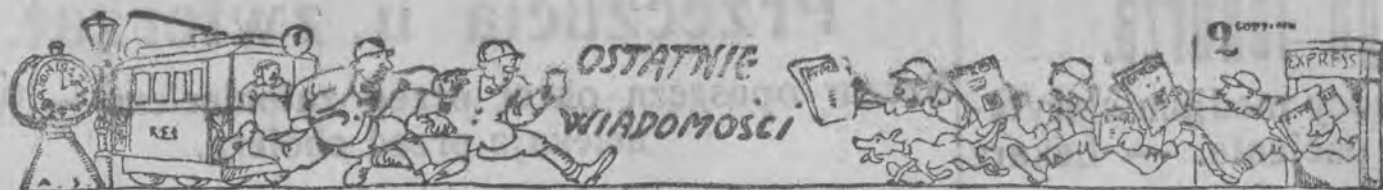
— Spodziewamy się, że pensja nie będzie zbyt szczupła, w każdym bądź razie my ją pani podważamy za pewne usługi, które zechce pani nam wywiadać...

— A czy podałam temu drugiemu zadaniu?

— Słyszałem o pani wykształceniu i inteligencji wiele pochlebne, jestem więc przekonany, że tak...

— Dobrze więc... Zgadnam się, ale muszę panom powiedzieć, co następuje...





# Wielka afery paszportowo-emigracyjna w Warszawie.

## „Vice-konsul“ Braff i jego banda.

Warszawa, 10 października.

Przed kilku tygodniami doszło do wiadomości zarządu żydowskiego towarzystwa emigracyjnego „Jeas“, posiadającego swą siedzibę przy ul. Muranowskiej nr. 34, że niejaka Szola Margelin padła ofiarą sprytnego oszusta.

Obiecał on jej wystarać się o wizy konsulatu amerykańskiego i zażądał za swą „pracę“ 200 dolarów wynagrodzenia (!). Od tej pory przez długi czas nie widziała pani Sz. „ustosunkowanego“ w konsulacie amerykańskim.

Dopiero po kilku tygodniach spotkała ona sprytnego oszusta w lokalu towarzystwa okrętowej linii Red Star Line — Marszałkowska 134 — gdzie, jak twierdził dobroczyńca, miano mu dopomóc w uzyskaniu nielegalnego paszportu zagranicznego.

Kobiecina, zaniepokojona krętościami protektora, zaczęła go śledzić i wkrótce dowiedziała się o jego adresie. Mieszkał

on przy ul. Franciszkańskiej 6-a. Tytułowano go zaś vice-konsulem. Był to Benjamin Braff. Mając te wszystkie dane w swoich rękach, towarzystwo „Jeas“ uwiadomiło o całej sprawie kierownictwo brygady lotnej urzędu śledczego.

Delegowani wywiadowcy wkrótce doszli do przekonania, że mają do czynienia z zorganizowaną szajką oszustów, wyludzających od naiwnych ludzi pieniądze na wyrobienie fałszywych wiz zagranicznych. Przypadek, który nierzadko śpieszy ludziom w potrzebie z pomocą, dopomógł i tym razem do wyświetlenia paszportowej afery. Oto z Gdańska wróciło nagle dwadzieścia osób, wysłanych tam przez Braffa, który obiecał im przysłać potrzebne do wyjazdu za ocean dokumenty. Po bezowocnym wyczekiwaniu w wolnym miescie, zdecydowali się niedługo emigranci powrócić do Warszawy i zażądać od oszusta zwrotu wpłaconych mu pieniędzy. Braffa jednak nie zastano w domu.

Oszukani wychodzący zdemolowali w przystępie pierwszego gniewu urządzenie w mieszkaniu kierownika oszukańczej szajki i pobili dotkliwie jego córkę. Awantura dotarła do wiadomości policji i nadkomisarz Gułkowski zarządził przeprowadzenie rewizji w zdemolowanym lokalu.

Rewizja dała wyniki niespodziewane. Okazało się, że Braff stał na czele towarzystwa „emigracyjnego“. Spólnikami jego byli — Józef Jarnicki, Sura Stempel, Sara Hoffman oraz Wacław Blachocki, ukrywający się pod pseudonimem „katalik“.

Szajka wyludziła od licznych swych ofiar około piętnastu tysięcy dolarów i oszukała kilkanaście osób. Niestety „wspólnicy“ tych dolarowych zarobków zdołali uciec przed czasem. Istnieje nadzieja, iż wkrótce odwiedzą oni cele więzienne.

## Cukrownicy żądają podwyżki cen cukru.

### Jest nadzieja, że rząd nie dopuści do zwyczajki.

Warszawa, 10 października.

Przed kilku dniami donieśliśmy, że cukrownicy wnieśli do ministerstwa skarbów memoriał, w którym domagają się zgody rządu na podwyżkę cukru z 55 na 94 zł. za 100 kg. Konieczność takiej podwyżki motywują wzrostem kosztów produkcji i zwyczajką cenę zboża. Producent cukru obliczywszy przeciętne koszty wytworzenia 100 kg. cukru dla cukrowni b. Kongresówki na 70 zł., a b. dzielnicy pruskiej na 61.52 zł., dochodzą do wniosku, że cena na rynku wewnętrznym musi być znacznie wyższa od ceny produkcji ze względu na straty, jakie ponoszą na cukrze wywozonym zagranicę i dlatego proponują, aby wewnętrzną cenę za 100 kg. cukru ustalić na 94 zł. Innymi słowy, cukrownicy pragną, aby konsument pokrywał straty, ponoszone przez nich na eksporcie.

Zaznaczyć należy, że na rynku światowym, ceny cukru są znacznie niższe od cen, pobieranych obecnie przez związek cukrowników w Polsce. Cena cukru na

rynku londyńskim na listopad, jest notowana 46 złotych za 100 kg., na rynku czeskim i austriackim 41 złotych. Producenti cukru, uzasadniając projekt zwyczajki ceny cukru wzrostem cen zboża zapominają, że cena cukru w ubiegłej kampanii była już bardzo wysoka, nie odbiegająca o wiele od cen światowych, wtedy, gdy ceny zboża w kraju były utrzymywane zapomocą opłat wywozowych na poziomie znacznie niższym od światowego. Obecnie ceny zboża podniosły się nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie z powodu nieurodzaju, jednakże ruch cen w tej dziedzinie nie wpłynął na cenę buraków, a tem samem cukru na rynkach europejskich. Określenie ceny cukru będzie przedmiotem narad komitetu ekonomicznego rady ministrów.

Jest nadzieja, że rząd nie dopuści do nieuzasadnionej zwyczajki cen i zastosuje najskuteczniejszy środek do obniżenia ceny cukru, t. j. do obniżenia cła przywozowego na cukier.

## Skandal paszportowy w Rumunji.

### Generał, brat ministra, wmieszany w afery fałszerzy paszportów.

Czerniowce, 9 października.

Cała Bukowina zostaje pod wrażeniem wykrycia szeregu fałszerstw paszportowych. W Czerniowcach ujęto niejakię Fedorowa, który 20 osobom sprzedał fałszywe paszporty po 20 — 60 tysięcy lei. Od szeregu innych osób wyludził znaczne sumy pieniężne nie dostarczając żądanych paszportów.

Chodziło tu głównie o emigrantów do Ameryki, rumuńskich poddanych. Fedorow z pomocą niejakię Falka w Bukareszcie wystawiał im fałszywe paszporty rosyjskie, gdyż t. zw. „kwota“ emigrantów z Rumunji została już przekroczona. Falk pozostawał w stosunkach z konsulem sowieckim w Bukareszcie. Fedorow podaje, że z Falkiem poznał się przy tej sposobności, gdy sam chciał wywędrować do Ameryki. Zaniechał tego jednak, gdy pewna wróżbiarka odradziła mu ten krok. Natomiast nakłoniony przez Falka zaczął mu przyprowadzać masowo młodych żydów, chcących wyjechać za granicę. Spółka ta wyludziła od ofiar 300 tys. lei i żyła na wielkiej stopie.

Posmaku sensacji nabrała jednak ca-

ła sprawa dopiero wtedy, gdy odkryto, że miesza się w nią osobistość wybitna. Mianowicie władze zarządziły rewizję u dyrektora największego towarzystwa naftowego „Filipowici“, u generała Vatvianu, brata znanego ministra, konfiskując szereg dokumentów i listów. Również dokonano rewizji w urzędzie paszportowym ministerstwa spraw wewnętrznych, co dowodzi, że afery korupcyjna za taczą niezwykle szerokie kręgi.



## Straszna katastrofa aeroplanowa.

Specjalna służba telegraficzna „Republik“.

New-Jork, 8 października.

W Ohio zdarzyła się wczoraj straszna katastrofa lotnicza. Aparat, który wzniósł się z dwoma lotnikami w górę, ponił się na wysokości jakiegoś defektu w motorze.

Samolot, który był już w pełnym biegu spadł z przerażającą szybkością na ziemię. Motor wrył się w ziemię na głębokości trzech metrów.

Po 5-godzinnej akcji zdołano dopiero wydobyć z pod pogruchotanego aeroplanu zmasakrowane trupy lotników.

N.

## Nowe wyspy w zatoce gdańskiej.

Specjalna służba telegraficzna „Express“.

Gdańsk, 9 października.

W zatoce gdańskiej utworzyły się przy ujściu Wisły dwie nowe wyspy, z których jedna liczy 30 hektarów, a druga 6 hektarów powierzchni.

Senat wolnego miasta Gdańska objął te wyspy w posiadanie.

Służą one narazie rybakom za miejsce do wciągania łodzi.

O wyspy te wybuchły pomiędzy rybakami zamieszki. wskutek czego senat gdański zmuszony został do roztoczenia nad niemi swej opieki i uznania ich jako własność miasta.

Nazwy tych wysp nie zostały narazie ustalone.

A. G.



Warszawa, dn. 10 październ.

PIERWSZA PRZED. WARSZAWSKA.

Nowy Jork 5.16.  
Londyn 23.14.  
Paryż 26.82.  
Belgia 24.61.  
Szwajcaria 98.60.  
Włochy 22.32.

DRUGIE NOTOWANIA WARSZ.

Dolary 5.18 i trzy czwarte.  
Tendencja bez zmiany.

PRZEDGIELDA GDANSKA.

Warszawa 107.25.  
Złoty 107.50.  
Dolary 5.60.  
Przekazy na Warszawę 5.18 i pół

PRZEDGIELDA AKCJOWA.

Handlowy 7.  
Spół. zarob. 6.75 — 6.85.  
Cegielski 0.63.  
Starachowice 2.90.  
Rudki 1.55.  
Ostrowiec 7.90 — 7.95.  
Modrzejów 5.30 — 5.50.  
Lilpopy 0.73.  
Zyrardów II 17 i trzy czwarte.  
Chodorów 5.35.  
Węgiel 3.80.  
Cukier 4.20.  
Łazy 0.14.  
Tendencja słabsza.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

w dniu 9 października 1924 r.

Londyn złoty 23.33  
Nowy Jork 19.25  
Praga 655 i pół  
Wiedeń czeki 13.690—13.300; banknoty 13.480—13.620; wypłaty na Warszawę 79.81—81.61, na Katowice 79.79 — 81.41, na Poznań 79.18—81.61.

GIELDA NOWOJORSKA.

Nowy Jork, 9 października.

Kurs dzienne 2 i pół proc.  
Londyn 4.48.62  
Londyn 60 dni 4.45.50  
Paryż 5.14 i pół  
Amsterdam 38.98  
Praga 2.98  
Berlin 23 i siedm ósm. — 24  
Kopenhaga 17.50

NOTOWANIA BAWELNY.

Nowy Jork, 9 października.

Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 59.000, loco 24.85, październik 24.67, gruzdzień 23.70—74, styczeń 23.73—78, marzec 24.03—06, kwiecień 24.10, maj 24.23—26, lipiec 23.85.

Liverpool, 9 października.

Październik 13.60, styczeń 13.39, marzec 13.44, maj 13.47, lipiec 13.31.

Brema, 9 października.

Bawełna 27.86.

Czytajcie „Republikę“.

# Gelassen i Kazimierski

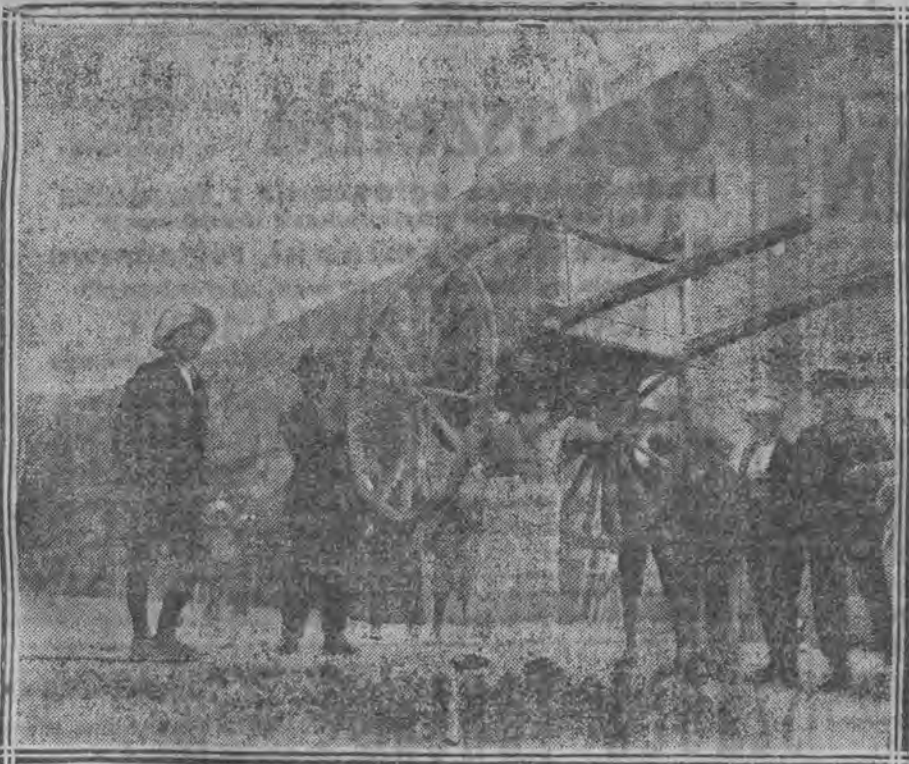
Piotrkowska 114. Tel. 28-63.

Nadszedł świeży transport angielskich materjałów Sportex.

Ceny niższe. Ceny niższe.



W Neapolu otwarta została wystawa prac ślepych-inwalidów wojennych. Odwiedził ją król Wiktor Emanuel. Nasza fotografia przedstawia go w chwili, gdy podpisuje się on w złotej księdze wizytujących.



Znany siłacz żydowski, Breitbart „bawi się“ podnoszeniem ciężkiego wózka dwukołowego.

We Francji rozpowszechnił się ostatnio nowy sport: wyścigi z taczkami spacjalnego typu, w których siedzą ludzie. Fotografia nasza przedstawia moment z takich wyścigów.



W Mediolanie odbywa się obecnie bardzo ciekawy proces: b. podsekretarz stanu, p. Finzi, który zamieszany był w sprawę zabójstwa pośła Matteotiego z redaktorami dwu dzienników socjalistycznych „Unitas“ i „Avanti“. Finzi poczuł się obrażony artykułami obu pism i zaskarżył ich o obrazę czci. Proces jest niezwykle ciekawy, rozwija się bowiem przed sądem cały szereg zagadnień politycznych faszystów. Wyrok łatwy do przewidzenia: w sądzie również zasiadają faszyci.

## Wyprawa redaktora paryskiego na wieżę Eiffla.

Wieżę Eiffla w Paryżu odnawia się obecnie. Znalazło się 20 robotników, gotowych podjąć karkołomnej pracy odmalowania żarzewiającej żelaznej konstrukcji tego kołosa, zbudowanego przez genialnego — Eiffla.

Dzisiaj po wojnie rewiduje się w Paryżu i poprawia nie tylko armię i politykę, lecz odnawia się i lakieruje co tylko się da. Rozpoczęto pracę odmalowania wieży Eiffla w marcu i jest nadzieja, że w sierpniu wieża znów zalsni w promieniach

słońca. Przewidziano do roboty tej 45 tys. godzin pracy i 30.000 kilogramów farby, a budżet miejski obciążony zostanie wartością tego nakładu w sumie 500 tysięcy franków.

Jeden z redaktorów dziennika „Intra-sigeant“, widocznie zawodowy alpinista, miał zamiar przyjrzeć się tej wesołej robotce w obłokach zbliżając i uzyskać od robotników zgodę na przyjęcie go do pochodu „wiewiórek“ w górę po żelaznych wiązaniach. W(wiewiórkami nazywają pa-

ryżanie dekarzy). — Jak wiadomo, wieża Eiffla jest 300 metrów wysoka, a wspinanie się w szlaki powietrzne odbywa się na trawersach i szerokości tylko dłoni. Odwaga redaktora dosięgła jednak tylko 100 metrów, poczem zrezytował, a spacerując w kilka godzin później po Champ de Mars, założył się, że żaden redaktor nawet na 100 metrową odwagę się nie zdobyje — i zakład wygrał.

16,345 osób liczyła Krynica.

Jak donoszą, w r. b. wykazała statystyka 16,354 kuracjuszków i kuracjuszek w Krynicy. Cyfra ta jest o 1661 wyższa od roku ub. Sezon zimowy zapowiada się bardzo pomyślnie. Dla rozrywki kuracjuszków urządzone będą tory saneczkowe, stały teatr kino w Domu zdrojowym.

**Czytajcie „REPUBLIKĘ“**



CASINO

Dziś i dni następnych.

CASINO

# NAPIĘTNOWANA

Salonowy dramat w 10-ciu aktach.

**W roli głównej:**

## POLA NEGRI.



Pola Negri

**NAPIĘTNOWANA**

to tragedia kobiety, która stała się ofiarą najsilniejszej pod słońcem namiętności — hazardu i przegrywa w ruletkę najcenniejszy skarb kobiety: cześć niewieścią...

**NAPIĘTNOWANA**

to symfonia rozpalonych do białości zmysłów, które wykołoby kobietę, rwącą się do życia i jego uciech...

**NAPIĘTNOWANA**

to ofiara międzynarodowego szantażysty, który nie przebiera w środkach by osiągnąć cudowne piękną ale słabą kobietę, gotową na każde szaleństwo, aby prowadzić życie w bogactwie i rozkoszy...

Początek przedstawień o godzinie 5-ej po południu.

Do obrazu przygrywa orkiestra symfoniczna pod dyktando p. L. KANTORA.

**DYREKCJA KONCERTÓW: ALFRED STRAUCH.**

**SALA FILHARMONJI.**

**NIEDZIELA,** dn. 12 oraz poniedziałek d. 13 października. 1924 r. o g. 8.30 w.

**Tylko dwa wieczory tańców klasycznych.**

Program wypełni:

# LUCY Kieselhausen

Królowa tańców klasycznych.

PROGRAM: Schubert: W dzień majowy. Mozart: Na część Inflakki. Haydn: Gloria in Excelsis. Chopin: Etude. Schmidt-Gregor: Dimmy-Dommy. J. Strauss: Nad pięknym miodnym Dunajem. J. Strauss: Holzperdchen (Konik drzewny). Offenbach: Reminiscenz. Ed. Strauss: Mały spacer. „Wyznanie“ z akompaniamentem gongu.

Bilety w kasie Filharmonji codziennie od godz. 10.30 do 1.30 i od 3.30 do 7-ej w.

**Dr. S. Kantor**

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena i światło-leczniczy  
ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej  
Tel. 29-45.  
godziny przyjęcia 8-16-3 Dla pań 5-6

**Dr. med. Dr. Różaner**

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe, leczenie sztucznym słońcem górskim  
DZIELNA № 9.  
Przyjmuje od 8-9 i pół. i od 4-8  
Tel. Nr. 28-98

**Dr. med. BRAUN**

Południowa Nr. 23. Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Przyjmuje od 8-10 i pół 1-2 i od 4-8

**Dr. LUBICZ**

Ceglana 43 Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe Leczenie sztucznym słońcem wyżynowym. Przyjmuje od 5-8

**Dr. med. L. Prybulski**

**powrócił.** Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Röntgena. Zawadzka № 1. Telefon Nr. 25-38 Przyjmuje od 10-12 i od 3-5

**Dr. J. Neuman** akuszer i ginekolog  
Dzielnia 30. Przyjmuje codziennie do 10-ej rano, we wtorki, czwartki i soboty, od 3-ej do 5-ej po południu.

**SALA FILHARMONJI**

**Dziś o godz. 8.30 wiecz. gra ARTUR Rubinstein**

**Ogłoszenia** do wszystkich pism w państwie

Obowiązkowe ogłoszenia w „Monitorze Polskim“ i we wszystkich „Dziennikach Urzędowych“  
Artykuły i wzmianki reklamowe  
Zlecenia ogłoszeniowe do pism zagranicznych  
**KAMPANJE REKLAMOWE**  
Kosztorysy — Projekty — Porady — Informacje  
Złatwia na najkorzystniejszych warunkach

**POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA**  
Oddział łódzki: Konstantynowska 29, telefony 111 i 15-24  
Biuro czynne od godziny 8-ej do 3-ej po południu. 7083-1

**SZKOŁA TANCA W. LIPIŃSKIEGO**  
EWANGIELICKA 17,

Zapisujący się 3 tygodnie przed terminem rozpoczęcia kursu korzystają z 20 proc. ustępstwa i mogą płacić ratami

**Pokój**

z utrzymaniem dla 2 kształcących się pań, przy inteligentnej izraelskiej rodzinie, w Warszawie, Wilcza 47-49, m. 18. Pianino, telefon. Wiadomość: Reisman, ul. Miłsza 55. 696-1

**OGŁOSZENIA drobne**

Na wypłatę Waz...  
Kotik, jedwabny plusz, Crep-de-China tafta firanki, ładne poduszki, gabardina, bostony, szewioty, Rubaszka, Kilin-skiego 44. 7554-5

ekarz poszukuje pokoju przy rodzinie oddzielnej wejściem — może nie mieszkać w „Republiki“ pod „Drem“. 7625-6

**Smakosze! Nadeszła już** ogólnie znana ze swej dobroci przedwojennej

**CHAŁWA** konstanyopolitańska wyrobów fabryki

**CH. MAKKAS, G. GEORGIADI i S-ka w Warszawie**  
Żądać we wszystkich owocarniach i cukielniach.  
Przedstawiciel na Łódź i okolicę:  
**R. Suchowolski, Łódź**  
Wschodnia, 33. 6646

**Dr. med. L. Prybulski** powrócił.  
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Röntgena. Zawadzka № 1. Telefon Nr. 25-38 Przyjmuje od 10-12 i od 3-5